

# EDGAR ALLAN POE

STUDNIA I WAHADŁO

Edgar Allan Poe  
**Studnia i wahadło**

«Public Domain»

## **Poe E.**

Studnia i wahadło / E. Poe — «Public Domain»,

Czasy hiszpańskiej inkwizycji. Więzień czeka na wydanie wyroku przez okrutnych sędziów. Jego nadzieje na wolność — podobnie jak płonące świece — bardzo szybko się zmniejszają. Zostaje skazany na śmierć i zamknięty w pomieszczeniu, które przypomina grobowiec. Wizja nadchodzącej śmierci przeraża go, kilkakrotnie traci przytomność, a namalowany na suficie obraz Ojca Czasu oraz śmiercionośne wahadło i tajemnicza studnia wcale nie pomagają w znalezieniu ukojenia i przygotowania się na śmierć. Studnia i wahadło to opowiadanie autorstwa Edgara Allana Poe'a, wydane po raz pierwszy w 1842 roku. Autor sięga w nim do podań o więźniach hiszpańskiej inkwizycji, o ich przesłuchiowaniu i torturach. Utwór jest doskonałym studium strachu przed śmiercią. Edgar Allan Poe to amerykański pisarz epoki romantyzmu, przedstawiciel nurtu gotyckiego. Zasłynął przede wszystkim jako autor fantastyki i horroru.

© Poe E.

© Public Domain

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

# Edgar Allan Poe

## Studnia i wahadło

*Impia tortorum longos his turba furores,  
Sanguinis innocui non satiata, aluit.  
Sospite nunc patria, fracto nunc funeris antro,  
Mors ubi dira fuit vita salusque patent*<sup>1</sup>.

*Czterowiersz przeznaczony dla bramy rynku, który miał  
powstać na miejscu klubu jakobinów w Paryżu.*

Zmiażdżyła mnie, śmiertelnie zmiażdżyła ta długotrwała agonja i gdy nareszcie pozbawiono mię więzów i pozwolono przybrać postawę siedzącą, uczułem, że tracę zmysły. Wyrok – okrutny wyrok śmierci – był ostatnim, z umysłu<sup>2</sup> dobitnie wymówionym zdaniem, które dosięgło mych uszu. Po czym wydało mi się, iż brzmienia głosów inkwizytorskich grążą się w bezbrzeżnej gęździe<sup>3</sup> majaczeń. Ów zgiełk narzucił mej duszy poczucie kołowrotu – zapewne z tej przyczyny, że go marzeniem przysunął do koła młyńskiego. Ale to trwało jedno okamgnienie, gdyż oto nagle zaniełszałem. Zachowałem jednak przez czas pewien jeszcze zdolność widzenia, lecz jakże straszliwie zolbrzymioną! Widziałem wargi sąsiadów, sędziów czarno ubranych. Jawiły mi się – białe, bielsze niż papier, na którym kreślę te słowa, oraz wąskie aż do śmieszności, tak je zwęził skupiony wyraz okrucieństwa – niewzruszonych postanowień – i nieugiętej wzgardy dla ludzkiego cierpienia. Widziałem, jak rozkazy skierowane ku temu, co było odwzorem mych Przeznaczeń, sączyły się świeżo z tych warg. Widziałem, jak się kurczowo sposobią do wygłoszenia słów śmiertelnych. Widziałem, jak zgłoska po zgłosce – klecąc moje imię – i dreszcz mię przeszył, gdy oto stwierdził, że żaden dźwięk nie towarzyszy poruszeniom tych warg. Widziałem jeszcze przez kilka mgnień obłądnego strachu – miękkie i niemal niepochwytne falowania draperii czarnych, które przesłaniały ściany komnaty. A potem wzrok mój upadł na siedem wielkich świec, utwierdzonych na stole. Zrazu przybrały postać Miłosierdzia i zjawiły mi się jako biali a smukli aniołowie, którzy mi niosą zbawienie. Lecz nagle, ni stąd – ni zowąd, śmiertelna odraza wtargnęła do mej duszy i każde źdźbło mej istoty zdrząła, jakbym się zetknął z drutem stosu Volty<sup>4</sup> – i kształty anielskie przedzierzgnęły się w widma bez znaczenia, w posiadaczy łbów ognistych, i zrozumiałem, że nie mogę od nich oczekiwać żadnej pomocy. I wówczas do mej wyobraźni, na kształt zbyt kownej nuty muzycznej wsnuła się myśl o wybornym spoczynku, który nas czeka w mogile. Myśl ta przysła ciszką i ukradkiem i wydało mi się, że niemało czasu zużyć muszę na to, aby jej do dna pokosztować. Lecz w tej samej chwili, gdy duch mój zaczął nareszcie głęboko wyczuwać i wypieszczać myśl ową, twarze sędziów szczyły jak na skinienie różdżki magicznej, w nic się rozwiały wielkie płomienie, ich światło wygasło doszczętnie, nastąpiła ciemność ciemności – wszelkie czucia zdawały się chłonać wzajem bez reszty jak podczas szaleńczego i zawrotnego nura, którego daje dusza w Hadesie. I nic nie zostało z wszechświata prócz nocy, milczenia i bezruchu.

---

<sup>1</sup> *Impia tortorum (...) salusque patent* – Nikczemny tłum oprawców niesyty krwi niewinnej przez długie czasy dawał tu żer swym szalom. Dziś, gdy ojczyzna pozyskała spokój, dziś, gdy pokruszono pieczęć grabarzy, życie i zbawienie jawią się tam, kędy śmierć złowroga panowała. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup> *z umysłu* – umyślnie, specjalnie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *gęźba* (starop.) – muzyka, gra na instrumencie. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *stos Volty* – a. ogniwo Volty; rodzaj ogniwa galwanicznego czyli ogniwa wytwarzającego prąd dzięki reakcjom chemicznym zachodzącym między elektrodą a elektrolitem. Alessandro Volta (1745–1827) skonstruował swoje ogniwo w 1801 r., używając jako elektrod płytek cynkowej i miedzianej zanurzonych w roztworu wodnego kwasu siarkowego. Siła elektromotoryczna (różnica potencjałów elektrod, gdy przez ogniwo nie płynie prąd) ogniwa Volty wynosi ok. 1,1 V. [przypis edytorski]

Zemdlałem – nie powiem jednak, abym zatracił wszystką świadomość. Próżno byś się starał określić lub nawet opisać to, co mi z niej zostało. Lecz – koniec końcem – nie wszystko było stracone. W śnie najgłębszym – też nie wszystko! W obłądnie – nie wszystko! W zemdleniu – nie wszystko! W śmierci – nie wszystko! Nawet w grobie nie wszystko bywa stracone! W przeciwnym razie zabrakłoby nieśmiertelności dla człowieka. Budząc się z najgłębszego snu rozrywamy tkaninę pajęczą jakiegoś widzenia. Lecz po chwili – (tak kruchą zapewne jest owa tkanina) – nie pamiętamy o naszej przynależności do widzeń. Powracając po utracie zmysłów do oczywistości, kroczymy po dwóch szczeblach – na pierwszym doznajemy istnienia myśli i ducha, na drugim – istnienia ciała. Gdybyśmy, stanąwszy na drugim szczeblu, mogli odtworzyć doznania pierwszego, wykrylibyśmy w nich według wszelkiego, zda się, prawdopodobieństwa wszystkich zasób wymownych wspomnień o zaświatowej otchłani. Czymże jest owa otchłań? Do jakich uciekniemy się sposobów, aby odróżnić przynajmniej jej cienie od cieniów mogilnych? Wszakże doznania tego, com nazwał pierwszym szczeblem, jeśli nie powracają na skinienie woli, czyliż natomiast nie jawią się po dłuższej przerwie – zgoła nieproszone, podczas gdy się dziwimy, skąd im przybywać dano? Nie ten, co zmysłów nigdy nie stracił, odkrywa dziwne pałace i cudacznie znajome twarze w żużlach gorejących. Nie jemu dano oglądać – snujące się w powietrzu – melancholijne sny, których człowiek gminny dostrzec nie potrafi. I nie jemu dano rozmyślać o woni jakiegoś nieznanego kwiecica ani też obłąkać swej myśli tajemnicą rytmu, który dotąd jeszcze nie udzielił się jego uwadze.

W czasie częstych i natężonych prób usilnego zdążania do wytropienia stanu pozornego niebytu, kędym był duchem przeniknął, zdarzały się chwile, że roilem spełnienie swych zamiarów. Zdarzały się przelotne mgnięcia, gdy wyczarowywałem pokłady wspomnień, które mój rozum rozjaśniony w następnym okresie czasu<sup>5</sup> nieodparcie spokrewniał ze stanem ducha, zabarwionym na pozór zanikiem świadomości. Cienie owych wspomnień jednoczą się dla mnie bardzo wyraźnie z wielkimi postaciami, które mię dźwignęły wzwyż i niosły ku padołom – i raz jeszcze ku padołom – wciąż niżej ku padołom, aż do chwili, gdy potworny zawrót głowy ogarnął mnie na samą myśl o nieskończoności owego opowiadania. Cienie owe wiążą się jednocześnie w mej pamięci z jakimś trudnym do pochwylenia, nieokreślonym lękiem, którego doznałem w sercu z powodu właśnie nadprzyrodzonych tego serca uciśnień.

Potem następuje uczucie nagłego znieruchomienia wszystkich istot dookolnych, jak gdyby dźwigacze mej osoby – istny orszak widm! – przekroczyli w swym zniższeniu kres bezkresu i przystanęli, pokonani bezcelowym dłużeniem się swych wysiłków. Następnie pamięć moja stwierdza dotyk czegoś oślizłego i wilgotnego, aż w końcu wszystko staje się tylko obłądem – obłądem pamięci, która się miota u źródeł wstrętu.

Z błyskawiczną nagłością powracają do mnie – dźwięk i ruch – ruch niespokojny serca i odgłos jego uderzeń w mych uszach. Potem – przerwa, w której wszystko pierzcha. Potem znowu – dźwięk, ruch i dotyk – niby namacalne drganie, nurtujące moją istotę. Potem gminne poczucie własnego istnienia – bez myśli – stan, który trwa długo. Potem – przenagle – myśl i strach śmiertelny – i zapalczywy wysiłek rzeczywistego zrozumienia tego, co się ze mną dzieje. Potem gwałtowna żądza ponownej utraty zmysłów. Potem nagłe odrodzenie duszy i udana próba poruszenia ciałem. I wreszcie całkowite przypomnienie sądu, draperii czarnych, wyroku, mojej niemocy i mego zemdlenia. Wszystko, co nastąpiło po owej chwili, pochłonęło najzupełniejsze zapomnienie: dopiero w czasie późniejszym, dzięki wznowionym do najwyższego stopnia wysiłkom, zdołałem to odtworzyć mgliście w pamięci.

Dotychczas nie rozwarłem oczu, czułem, że leżę na wznak i bez więzów. Wyciągnąłem dłoni – i upadła ciężko na jakąś wilgoć i stwardniałość.

Pozwoliłem jej wypocząć w ten sposób przez minut kilka, usiłując odgadnąć, gdzie jestem i *czym* się stałem. Śpieszno mi było do korzystania z mych oczu, ale nie śmiałem. Bałem się pierwszego

<sup>5</sup> w (...) okresie czasu – dziś popr. w czasie a. w okresie. [przypis edytorski]

spojrzenia po dookolnych przedmiotach, nie dlatego, że się obawiałem widoku rzeczy potwornych, jeno dlatego, że się przeraziłem przypuszczeniem, iż nie zobaczę nic zgoła. Po upływie pewnego czasu z bezrozumną rozpaczą serca otworzyłem oczy zniemacka. Sprawdziło się moje straszliwe przypuszczenie. Otaczała mnie ciemność nocy wiekuiestej. Zrobiłem wysiłek, aby westchnąć. Zdawało mi się, że brzemień mroków tłoczy mnie i dławi. Powietrze było nieznośnie ocieężałe. Leżałem nadal bez ruchu i zrobiłem wysiłek, aby pobudzić myśl do działania.

Przywiodłem na pamięć praktyki inkwizycji i, poczynając od tego punktu, starałem się zeń wysnuć – moje położenie obecne. Wyrok zapadł – i zdawało mi się, że od owej chwili upłynęło sporo czasu. Mimo to nie przypuszczałem ani na jedno okamgnienie, że jestem martwy naprawdę.

Tego rodzaju przypuszczenie – wbrew wszystkim wymysłom literackim – jest zgoła niepołączone ze stanem rzeczywistego istnienia. Gdzież tedy byłem i w jakim stanie? Wiedziałem, że na śmierć skazani giną zazwyczaj na *autodafé*<sup>6</sup>. Jeden z takich uroczystych obrzędów spełniono właśnie wieczorem – w dniu zapadnięcia mego wyroku. Wtrąconoż mnie z powrotem do więzienia w tym celu, abym wyczekiwał dnia kolejnej karni, który miał nastąpić dopiero po upływie kilku miesięcy? Postrzegłem od razu, że jest to niemożliwe. Wyrok skazańców podlega natychmiastowemu wykonaniu. Prócz tego więzienie moje, jak wszystkie cele skazanych na śmierć w Toledo, miało podłogę kamienną i światła zupełnie wzbraniało dostępu. Nagły straszliwy domysł spłoszył mą krew tak, że falami uszła do serca, i na chwil kilka straciłem znowu przytomność. Odzyskawszy zmysły, jednym rzutem zerwałem się na równe nogi, drżąc konwulsyjnie na całym ciełe. Bezrozumnie wyciągnąłem dłonie i wzwyż – i wokół – i gdziekolwiek. Bałem się wszakże kroku jednego uczynić; lęk mię chwycił, że utkwię na ścianach mego grobowca. Pot występował ze wszystkich szczelin mego ciała i wielkimi, zimnymi kroplami zbierał na mym czole.

Śmiertelna męka niepewności, dłużąc się stawała się czymś nie do zniesienia, i jałem bacznie posuwać się przed się, wyciągając dłonie i wyważając oczy z oczodołów w nadziei pochwycenia nikłego choćby promyka światła. Zrobiłem kilka kroków, lecz wokół była – ciemność i próżnia. Westchnąłem swobodniej. Ostatecznie przekonałem się, że los, który mi zgotowano, nie był tym – najpotworniejszym. I wówczas, gdy w dalszym ciągu posuwałem się ku przodowi, tysiące niejasnych pogłosek o okropnościach Toledo stłoczyły się beładnie w mej pamięci. Opowiadano sobie o tutejszych więzieniach rzeczy niestworzone, które zawsze uważałem za bajki – a jednak tak niestworzone i tak straszliwe, że tylko półgłosem można je było oznajmiać.

---

<sup>6</sup> *autodafé* (z port. *auto-da-fé*: akt wiary) – końcowy etap procesu inkwizycyjnego polegający na publicznej deklaracji przyjęcia lub odrzucenia religii katolickiej przez osoby oskarżone o herezję, powrót do judaizmu, uprawianie czarów itp. Wyznaniu wiary towarzyszyła uroczystość zakończona spalaniem skazańców na stosie (wyrok był niezależny od treści deklaracji, choć tej wymagano). [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.